W. G.

Portret.

Ofiarowałem niedawno jednemu z największych amerykańskich muzeów na własność prześliczny portret. Znawcy podziwiać i cenić go będą dla jego pięknych, żywych barw i subtelnych linij. Dla mnie jednak ma on stokroć większą aniżeli artystyczną wartość.

Malowidło to zatytułowane przez twórcę „Opuszczona" przedstawia kobietę, stojącą na pierwszym planie skromnie umeblowanego pokoju z rękoma splecionemi na piersiach. Blada jej twarz i wymowne oczy zwrócone są ku otwartym drzwiom. — Jedynem ożywieniem tej smutnej sceny jest wąski promień słońca, wpadający przez okno.

Oto dzieje tej ryciny:

W zimie 1914 roku zaręczyłem się z Telmą, córką kupca z południowej Afryki, mieszkającego i prywatyzującego w Londynie, gdzie ja pracowałem w charakterze sekretarza przy trybunale sądowym. Telma, któ ra spędziła dziecinne lata i pierwszy okres młodości w strefie podzwrotnikowej, miała oliwkową cerę, czarne wijące się włosy oraz tak ujmujący sposób bycia, że otwierał jej wszystkie drzwi i serca naoścież. Mogłem być dumny z mojej narzeczonej!

W samym zenicie lata wybuchła wojna, jak grom z jasnego nieba, obracając wszystkie nasze plany wniwecz. Jednostka bowiem nie miała już żadnej ceny i każdy musiał oddać się na usługi swego społeczeństwa.

Ja zaciągnąłem się do lotniczego korpusu w Hampshire, gdzie wyspecjalizowałem się w fotografji; z wiosną zaś poszedłem na front, otrzymawszy przedtem jeden dzień urlopu dla pożegnania się z rodziną i narzeczoną.

— Bądź zdrów, Jimmy! — szepnęła Telma cichutko przy rozstaniu. — Idź, spełnij swój obowiązek! Będę czekała i modliła się za ciebie!

Wespół z miljonami twarzy pojechałem służyć mojej ojczyźnie. Nowe zadania i przeżycia pochłonęła mnie całkowicie do tego stopnia, że od czasu do czasu tylko odpowiadałem na tchnące nadzieją i otucha, pełne miłości listy Telmy. Kiedy zaś otrzymałem po kilku miesiącach pierwszy czterodniowy urlop, ulegając namowom kolegi, który obliczył, że nie warto na tak krótko wybierać się do Anglji, pojechałem z nim do Paryża, gdzie włócząc się po kabaretach zapomniałem się pewnej nocy z jedną z tancerek, kiedy w wirze dzikiego tańca padła wyczerpana przy naszym stoliku, zarzucając mnie płaszczem swych długich złocistych włosów. Chwyciłem ją wówczas wpół i zaniosłem do jej garderoby, gdzie dyrektor pośpieszywszy ze wzmacniającym trunkiem zostawił nas potem sam na sam.

Po nocy pełnej wyuzdania nastąpił smutny ranek. Sumienie moje ocknęło się, wyrzucając mi zdradę, złamanie słowa danego ukochanej i czystej kobiecie. Nie byłem już godny jej miłości.

Los chciał, że niebawem zostałem wysłany w charakterze nauczyciela fotografji lotniczej do Ameryki. Uważając, że po moim haniebnym postępku w Paryżu straciłem prawo do Telmy, wyjechałem bez pożegnania z nią, postanowiwszy zatrzeć ślad po sobie.

Kiedy wojna dobiegła końca, otrzymałem posadę w zakładzie fotograficznym jednego z wielkich ognisk zachodniej Ameryki, gdzie po paru latach ciężkiej pracy zdobyłem wreszcie niezależność, robiąc na własną rękę zdjęcia dla książek ilustrowanych i niebawem nazwisko moje nabrało rozgłosu. Żyłem jednak samotnie, zasklepiwszy się w sobie. Nikt nie znał mojego życia i nie wiedział o tęsknocie mojej za Telmą.

Pewnego zimowego wieczora przyszedłszy z powodu nawału roboty wcześniej do zakładu, wziąłem się, — w oczekiwaniu mej pomocnicy — do wywołania kilku amatorskich filmów. Kiedy po upływie pół godziny wyszedłem z ciemni optycznej dla namoczenia negatywów, szeregiem idące ryciny przykuły moją uwagę. Były to, jak się okazało, uderzająco dokładne fotograficzne zdjęcia portretu damy. Przy pomocy powiększającego szkła przeczytałem napis u dołu „Opuszczona" a przyjrzawszy się uważnie twarzy kobiety uczułem nagle silny ból w sercu, poznając rysy mojej Telmy.

Czyż być może? — pomyślałem. — Wszak Telma jest o tysiące mil stąd!

Filmy przysłane mi były z wielkiego składu aptecznego znajdującego się w centrum miasta. Udałem się tam nie zwlekając. Właściciel oświadczył mi, że niejaka panna Telma X. dała je do wywołania, obiecując przyjść po nie osobiście i nie zostawiając swego adresu. Poprosiłem więc o zawiadomienie mnie telefonicznie jak tylko przyjdzie po fotografje.

Po dwakroć dziennie w ciągu paru dni telefonowałem do drogisty, za każdym razem dowiadując się, że zdjęcia leżą dotychczas w magazynie. A gdy później ponowiłem próbę jakiś nieznajomy obojętny głos odpowiedział mi, że zdjęć już niema i że musiał je „ktoś" zabrać „prawdopodobnie".

Rozpacz ogarnęła mnie. W jaki sposób odnaleźć ukochaną? Ach! Zatelegrafować do Anglji, oczywiście! Że też odrazu nie wpadłem na tę myśl! Z Anglji jednak przyszła krótka, lakoniczna odpowiedź, że Telma z ojcem wyjechała do Ameryki.

Spokój wówczas opuścił mnie ostatecznie. Nie mogąc skupić się przy pracy, podniecony włóczyłem się bez celu po mieście i łamałem sobie głowę nad sposobem zdobycia adresu Telmy. Może mieszka na tej samej ulicy, co ja? Może była tu w przejeździe tylko? Czułem się bliski obłędu.

Zatrzymawszy dla siebie jedną odbitkę fotografji i powiększywszy postawiłem ją na swojem biurku.

Kto malował oryginał?

Co znaczy ten tytuł: „Opuszczona?"

Czy do mnie się odnosi?

Te i tym podobne pytania wirowały mi w głowie.

Zacząłem ogłaszać w pismach, że poszukuję oryginału odnośnego portretu dla uzupełnienia mojej kolekcji obrazów. Poleciłem w administracjach powtarzać ogłoszenia, dopóki nie nadejdzie odpowiedź. Nie długo czekałem na nią na szczęście. Po trzech niespełna dniach otrzymałem list pisany ukochaną ręką Telmy, treści następującej:

„Ja jestem w posiadaniu portretu, o który panu chodzi i jakkolwiek nie zamierzałam pozbywać się go, gotowa jestem odstąpić go panu, skoro potrzebny ci dla uzupełnienia kolekcji artysty.

Pewną będąc, że porozumiemy się co do ceny, oczekuję pana jednego z najbliższych popołudni między czwartą o szóstą".

Poniżej podany był adres.

Tego samego popołudnia jeszcze udałem się tam.

Czytała, kiedy wszedłem i nie zapomnę do końca życia spojrzenia, jakiem przywitała mnie.

Zerwawszy się z krzesła, stała chwilę pełna wahania, poczem rzuciła się w moje otwarte ramiona, wołając przerywanym od łkań głosem:

„Jimmy! Jimmy! Tyżeś to naprawdę, Jimmy?

Objąwszy ją, przytuliłem mocno do siebie.

— Najdroższa!... Nareszcie!... Nareszcie! Znalazłem cię!... — zdołałem zaledwie wydobyć ze ściśniętego gardła, podczas gdy Telma łkała cicho. Była to najszczęśliwsza chwila mego życia.

Usiedliśmy potem obok siebie na sofie i opowiedzieliśmy sobie wzajemnie koleje naszego życia w ciągu długich lat rozłąki. Ja wyznałem Telmie przedewszystkiem mój haniebny postępek w Paryżu, za który tak srogo pokutowaliśmy oboje.

— Nie otrzymując listów od ciebie — mówiła Telma z głową na mojej piersi — byłam w rozpaczy z obawy przed najstraszniejszem; a dowiedziawszy się o twojem wyjeździe do Stanów Zjednoczonych, nie mogłam wytłumaczyć sobie twego milczenia.

— Przypuszczałam -- dodała ciszej kryjąc twarz, że inna kobieta weszła w twoje życie.

— Ten portret — ciągnęła dalej, pokazując płótno wiszące na ścianie — robił jeden z przyjaciół mego ojca, malarz-artysta. Na jego prośbę zgodziłam się pozować mu. Ale nie lubiłam nigdy tego malowidła Zbyt wyraźnie odzwierciedla mój smutny nastrój owych dni... Nosząc się z zamiarem sprzedania go, kazałam zrobić zeń zdjęcia.. Ale teraz, Jimmy, portret ten jest mi drogi, bo dzięki niemu jesteśmy znów razem.

Później postanowiliśmy oddać go na własność muzeum. Nie wiele osób wie wszakże, jaka idylla jest z tem dziełem sztuki związana.

Mój zakład fotografji artystycznej idzie lepiej niż kiedykolwiek i za cztery tygodnie Telma i ja pobierzemy się.

Tłum. Jotsaw.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego".

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

Rok VII. Łódź, dnia 1 czerwca 1930 roku. 23.

NAJMŁODSI PIONIERZY.

Krzewienie piękna i zamiłowania do sztuki w szeregach młodzieży szkolnej w Łodzi świadczy o dużem zrozumieniu realizowanego problemu. Młodzież szkolna w chwilach wolnych od zajęć organizuje amatorskie przedstawienia, z których jedno odbyło się w dniu 18 ub. m. w Teatrze Popularnym z inicjatywy Szkoły Powszechnej Nr. 11. Młodzież szkoły tej wystawiła własnemi siłami 2 obrazy sceniczne „Trzeci Maj" i „Święć się, święć się, wieku młody!", odtwarzając z należytem wyczuciem powierzone sobie role. Na zdjęciu widzimy liczny zespół najmłodszych pionierów piękna na scenie Teatru Popularnego.

Fot. A. Meyer, tel. 108-81.

TEATRALJA.

„Chory z urojenia". — „Lwie serca". — Z teatralnej prowincji. — Drobiazgi zagraniczne.

Doskonałą, nieśmiertelną komedję „Moliera — „Chorego z urojenia" wystawił warszawski teatr „Ateneum", w reżyserji p. J. Waldena. Zawsze młoda, świeża i żywa satyra moljerowska, wymierzona przeciwko nadętej głupocie lekarzy oraz snobizmowi i wygodnemu lenistwu „chorych z urojenia" mieszczuchów, posiada walory, zapewniające komedji stałe i niezmienne powodzenie oparte na utrafieniu przez autora w sedno popularnych ludzkich przywar i słabostek. Błędem byłoby jednak przypisywać Molierowi chęć wyszydzania i wydrwiwania wiedzy ludzkiej wogóle, tak jak się to nieraz mniema; chodziło mu tylko bowiem o podchwycenie i skarykaturowanie wiecznych śmiesznostek i ułomności człowieka, które tak, jak on sam, choć w zmienionym kształcie, zawsze żyją i bawią bliźnich. Chory z urojenia", grany w idealnym rzec można przekładzie Boya-Żeleńskiego, otrzymał w „Ateneum" bardzo staranną i pomysłową oprawę inscenizacyjną, w której nie brak było odpowiedniej dozy potrzebnej tu i właściwej groteski. Z pośród wykonawców wymienić należy: pp. Bogusławskiego, Nawrockiego, Poredę i Tatarkiewiczównę, którzy z talentem i werwą reprezentowali w komedji role główne.

Lwowski teatr miejski wystawił w tych dniach drugą z kolei sztukę z pośród nagrodzonych na niedawnym konkursie dramatycznym, mianowicie „widowisko sceniczne" p. t. „Lwie serca", pióra Juljusza Petry'ego, z ilustracją muzyczną prof. Adama Sołtysa. Tłem tego oryginalnie pomyślanego widowiska są dzieje Lwowa, oblężonego przez Chmielnickiego i Tatarów, fabułą zaś romans pięknej mieszczanki ze szlachcicem. Sztuka posiada głębszy a szlachetny podkład ideologiczny, którym jest nakaz jedności wszystkich nacyj i stanów Rzeczypospolitej w obliczu zagrażającego wspólnego wroga zewnętrznego. Ciekawe widowisko p. Petry'ego, urozmaicone wartościową muzyką i tańcami, jaśniejące barwnością dekoracyj i kostjumów spotkało się z entuzjastycznem przyjęciem lwowian, rozmiłowanych w bohaterskiej przeszłości historycznej swego pięknego grodu i kontynuujących, jak wiemy, do dni naszych świetne tej przeszłości tradycje.

Lwowski zarząd miejski stoi przed decyzją wyboru kandydata na kierownika teatrów w sezonie przyszłym. Z pośród nadesłanych, nielicznych zresztą ofert, najpoważniej brana jest w rachubę oferta wspólna znanego śpiewaka i reżysera z Warszawy, p. Zygmunta Zaleskiego i administratora poznańskich scen miejskich, p. Stanisława Czapelskiego. W razie powierzenia kierownictwa teatrów lwowskich tej spółce, ma ona zapewnioną współpracę reżyserską p. Leona Schillera, który w sezonie bieżącym dał się poznać Łodzi jako wybitny inscenizator sztuk z repertuaru współczesnego a ostatnio reżyserował w warszawskim Teatrze Narodowym „Dom serc złamanych" — Shawa. Kontrkandydatem wymienionych wyżej jest dotychczasowy dzierżawca lwowskich scen miejskich, który — jak się wydaje — nie potrafił jednak zaskarbić sobie poważniejszych sympatyj ani wśród sfer municypalnych, ani też wśród przywykłej do świetności sceny lwowskiej — publiczności.

Na zaproszenie Macierzy Polskiej w Gdańsku, z okazji zamknięcia Zjazdu Nauczycielstwa Szkół Wyższych i otwarcia Wystawy Sztuki Polskiej, teatr bydgoski, pod kierownictwem dyrektora Stomy, udał się do Gdańska, gdzie z ogromnem powodzeniem wystawił „Krakowiaków i Górali". Widowisko to było prawdziwem świętem dla Polonji gdańskiej, która z najżywszą radością i zapałem wita każdy występ teatru polskiego w wystawionem na ataki niemczyzny mieście. Skoro mowa o teatrze bydgoskim dzielnie spełniającym swe kulturalne i narodowe zadania, wspomnimy też o przyszłych losach „sąsiedniego" teatru toruńskiego , który prowadzi nie mniej pożyteczną i ożywioną działalność. Jak się dowiadujemy, Rada Miejska m. Torunia uchwaliła powierzyć kierownictwo teatru toruńskiego na sezon przyszły dyr. Karolowi Bendzie, przebywającemu obecnie w Paryżu.

Na wawelskim dziedzińcu arkadowym, który niejednokrotnie już w latach ostatnich był terenem widowisk teatralnych sub Jove, wystawiono w tych dniach misterjum o męce Chrystusa, oparte na tekstach średniowiecznych i na Ewangelji. Widowisko to, które zgromadziło tysiączne rzesze publiczności, reżyserowali i wykonali artyści krakowskiego teatru miejskiego, pp. Nowakowski (Chrystus), Jednowski (Piłat), Szymborski (św. Piotr) i in. Muzykę, ilustrującą niektóre fragmenty misterjum, skomponował o. Rizzi, Franciszkanin.

Znany nowojorski przedsiębiorca teatralny, Lee Shubert złożył na żądanie komisji senatu St. Zjednoczonych ciekawy memorjał, zawierający m. in. statystykę tantjem i zarobków autorskich, płynących z wystawiania w teatrach amerykańskich utworów scenicznych. Statystyka ta miała być protestem przeciw zamierzeniu wydania ustawy, zmieniającej dotychczasowe uprawnienia autorskie, w kierunku rozszerzenia wolności dysponowania swojem dziełem w książce, teatrze, filmie czy radjo. Jak wykazuje Shubert zarobki autorów znanych i poszukiwanych wynoszą za jedno dzieło od trzech do dwunastu miljonów(sic!) dolarów. Tak np. Sheriff, autor głośnego „Końca wędrówki", zarobił dotąd w samej Ameryce przeszło 3 milj. dolarów. P. Mary Roberts Rhinehart zarobiła na swej sztuce „The Bat" — 7 i pół milj. dol., autorowie sztuki „Desert Song" — otrzymali 12 i pół milj. dol... Są to istotnie sumy zarobków, od których polskiemu pisarzowi może się zakręcić w głowie. Wydaje się, że nawet set na część najniższej z tych sum mogłaby uszczęśliwić niejednego z naszych najgłośniejszych i najpopularniejszych autorów, zapewniając mu spokojny dobrobyt i możność twórczej pracy do końca życia.

Znany dramaturg niemiecki — Jerzy Kaiser tak się rozentuzjazmował do powieści amerykańskiego pisarza Uptona Sinclaira p. t. „100 proc.", że zwrócił się do autora o pozwolenie na dokonanie z powieści przeróbki scenicznej. Kaiser pozwolenie to otrzymał, do pracy już przystąpił i zamierza sztukę Sinclaira wystawić w jednym z większych teatrów niemieckich na początku przyszłego sezonu.

Delta. —

——:o——

Leni Riefenstahl i Gostaw Diesl, odtwarzają popisowe role w filmie „Biale piekło".

Członkowie Koła Dramatycznego przy Szkole Powszechnej Nr. 11 oraz personel nauczycielski i opieka tejże szkoły.

„Polonez" i „Krakowiak" w wykonaniu Koła Dramatycznego przy Szkole Powszechnej Nr. 11.

Członkowie wycieczki zarządu Łódzkiego Banku Majstrów Fabrycznych w Zgierzu.

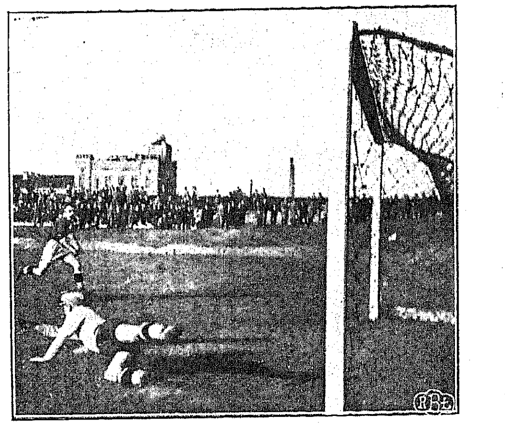

Obrona bramki „Warty" przed atakiem ŁKS na meczu piłkarskim w dniu 25 ub. m.

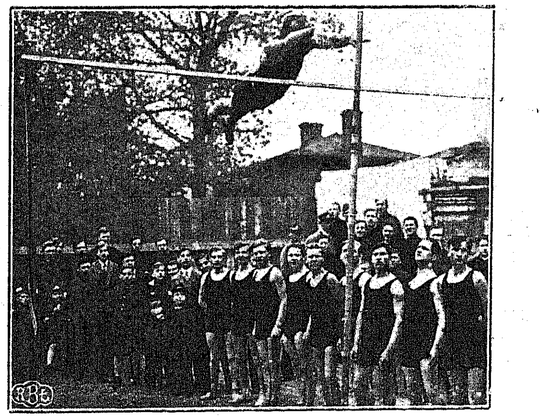

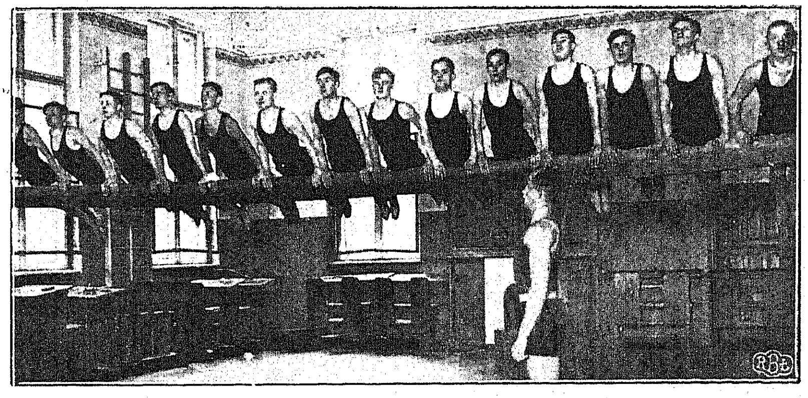

W gimnazjum męskiem im. Bolesława Prusa odbyły się wzorowe ćwiczenia gimnastyczne uczniów na boisku i w salach szkolnych. Powyżej od strony lewej efektowny skok o tyczce, na prawo ćwiczenia na drążku.

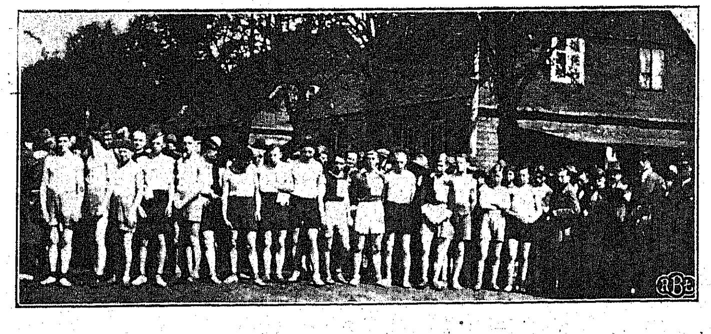

Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej zorganizowało bieg naprzełaj o nagrodę J. E. ks. biskupa dr. Tomczaka. Na zdjęciu uczestnicy biegu.

W Kazimierzu, w powiecie łódzkim odbyła się uroczystość Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego.

Świetny amerykański komik filmowy, George K. Arthur, znany partner Karola Dane (Slîma) w otoczenîu pięknych i powabnych „girls" w filmie p. n. „Detektyw".

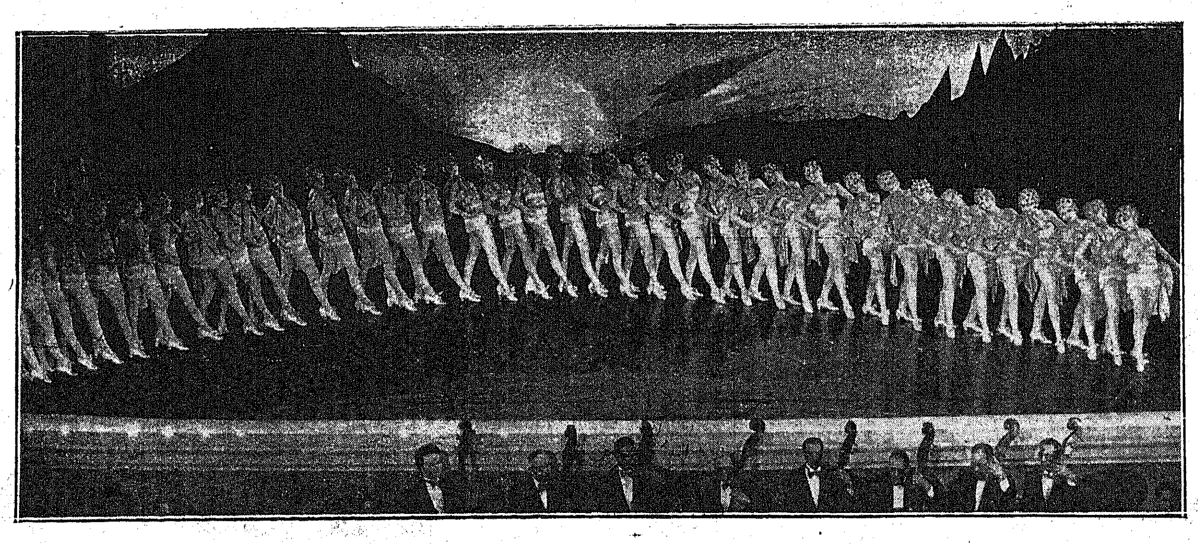

Rekordowy zespół baletowy girlsów w filmie p. n. „Wielki Gabbo" — reżyserji Jamesa Cruze'a.

Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej z siedzibą przy ul. Gdańskiej 111. Młodzież męska po zakończenîu rekolekcyj z J. E. ks. biskupem dr. Tomczakiem na czele.

Zespół uczniów grupy graficznej Miejskiej Szkoły Zawodowej Dokształcającej Nr. 7 na wycieczce do fabryki papieru Saengera w Pabjanicach. Wycieczka na dachu zabudowań fabrycznych.

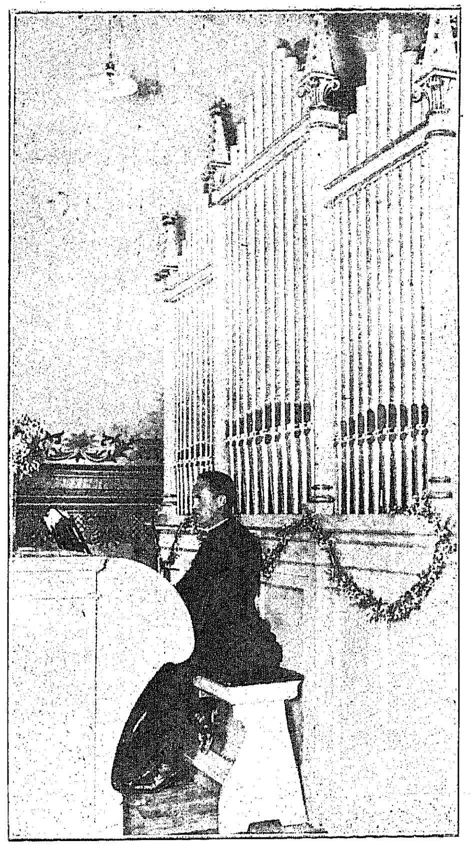

W ub. tygodniu w kościele św. Teresy w Łodzi odbyło się poświęcenie nowych organów, ufundowanych z drobnych składek wiernych. Powyżej ks. proboszcz Łukaszewski przy organach.

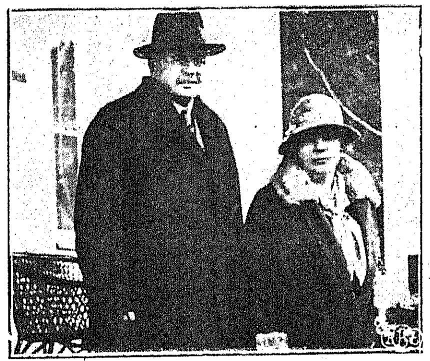

Marszałek Senatu, prof. dr. Szymański, w towarzystwie swej małżonki w Trenczyńskich Cieplicach.

Wycieczka członków zarządu łódzkiego Banku Majstrów Fabrycznych do Zgierza. Uczestnicy wycieczki widziani powyżej zwiedzili basen, pływalnię zgierską. Wycieczkę prowadził dyrektor Banku p. Jan Domagalski.

W ubiegłą niedzielę na boisku ŁKS w Łodzi odbyły się zawody piłkarskie pomiędzy drużyną „Warty" a ŁKS. Na zdjęciach od strony lewej widzimy obronę bramki ŁKS-u, na prawo zaś bramkarz „Warty" chwyta piłkę.

Zespoły A. Z. S. i Grażyny w hazenie.

Drużyny hazeny P. I. W. F. i Polonji.

Drużyna Legji (Stahl, Michalak, Napieracz) po zwycięstwie w biegu 100 klm. o puhar PUWF.

Kusociński prowadzi przed Petkiewiczem w biegu narodowym.

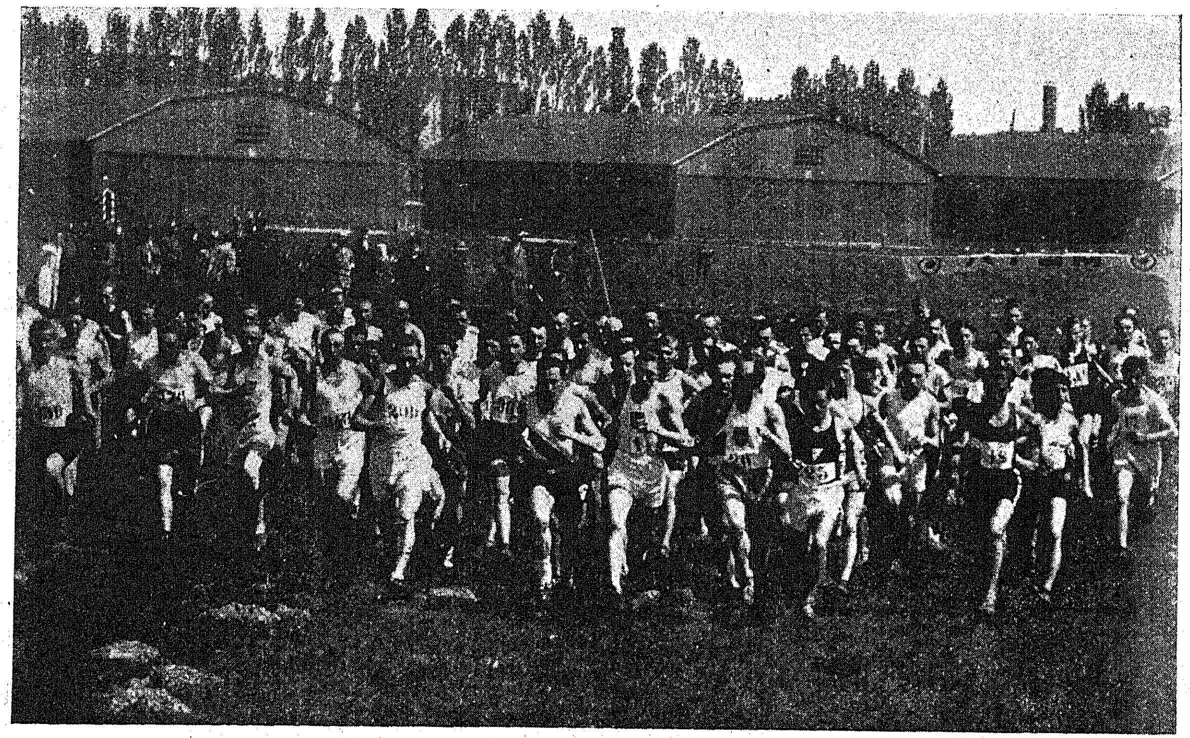

Ze startu biegu narodowego naprzełaj wyrusza 235 zawodników. Kusociński, Petkiewicz i Sawaryn — pośrodku.

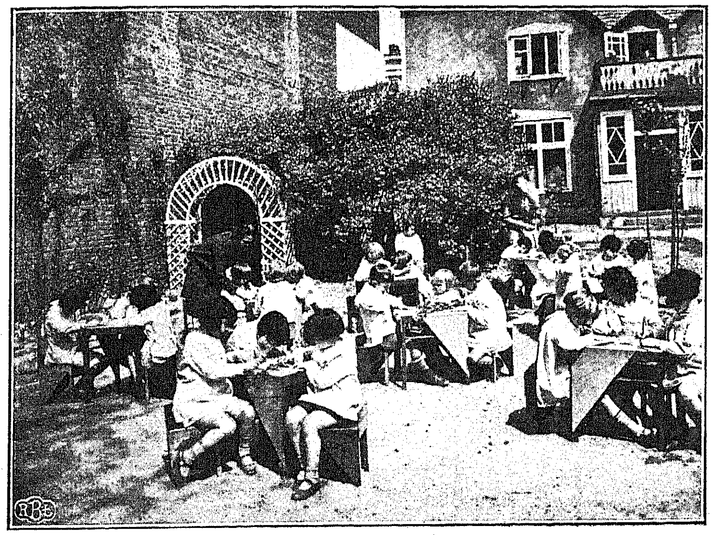

W zacisznym ogródku przedszkola p. Paszkówny w Łodzi dzieci w wieku przedszkolnym przygotowują się do pracy szkolnej. Na zdjęciu nauka na wolnem powietrzu pod opieką nauczycielek.

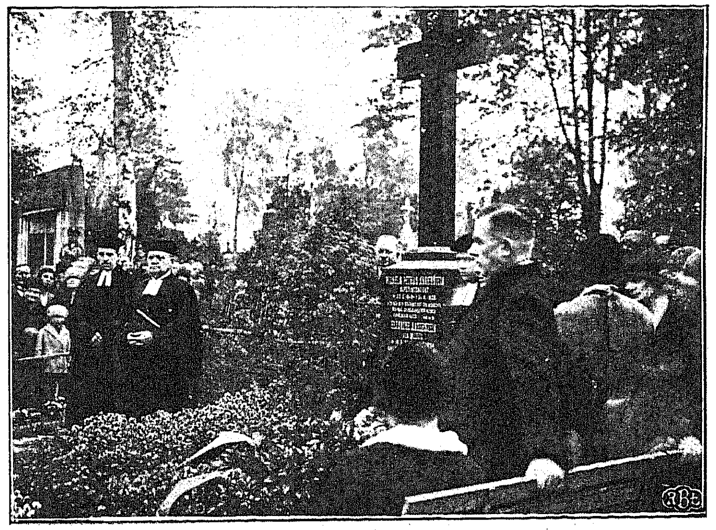

Nad mogiłą zmarłego w roku ubiegłym pastora Wilhelma Angersteina odsłonięty został pomnik w obecności przedstawicieli duchowieństwa ewangelickiego. Powyżej fragment z uroczystego odsłonięcia na cmentarzu ewangelickim.

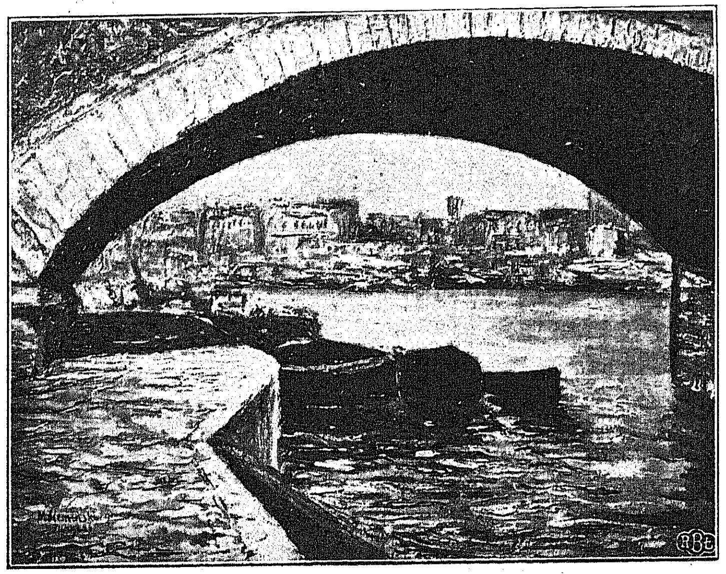

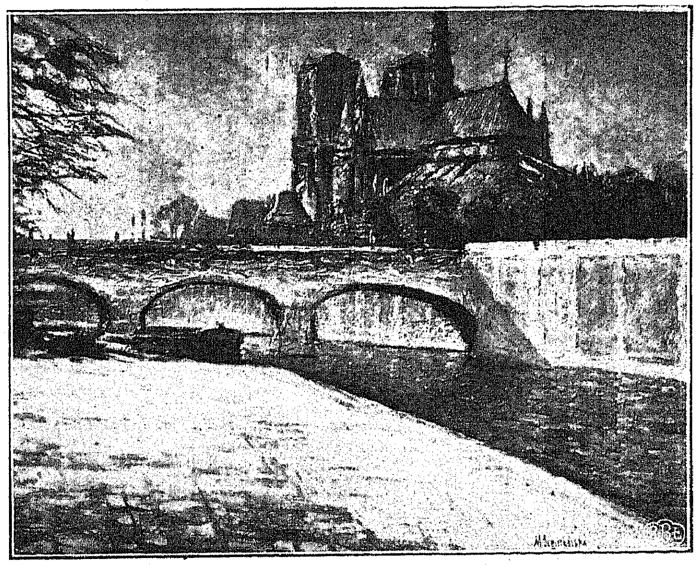

Na ostatniej wystawie obrazów w Miejskiej Galerji Sztuki w Łodzi wystawił szereg pięknych prac art. malarz M. Siemiński. Na zdjęciach powyższych widzimy od strony lewej „Most Austerlitz" — Paryż, na prawo zaś „Notre Dame" — Paryż.

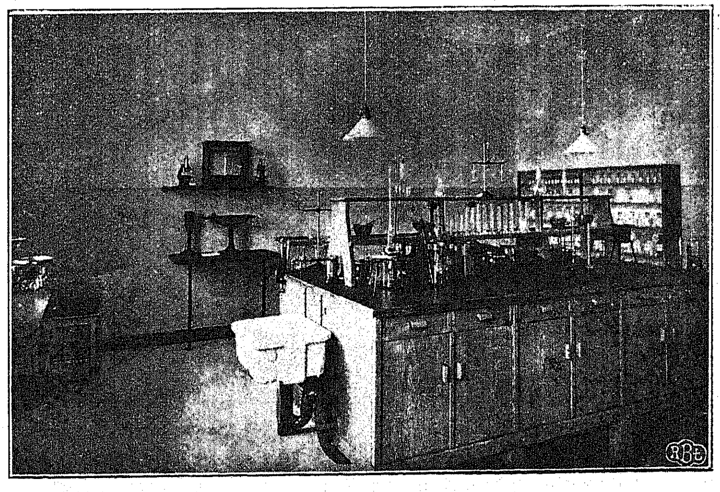

Laboratorjum w nowym największym w Polsce szpitalu Okręgowego Związku Kas Chorych w Łodzi.

Janet Gaynor i Charles Morton, najpiękniejszy duet miłosny w filmie

LEON LAFAGE.

Bajka szkocka.

Przybyszy ku końcowi stycznia 1918 roku do Bolonji, dowiedzieliśmy się, że parowiec, mający odpłynąć w stronę Folkstone, podniesie kotwicę z kilkogodzinnem opóźnieniem.

Był to w owe czasy operacyj nieprzyjacielskich, najeżonych mnóstwem zasadzek wodnych, lądowych czy powietrznych, normalny bieg rzeczy i zwykły los podróżnych.

Mgła gęsta, lodowata, zdradzieckich sideł pełna — osaczała miasto i port.

Schroniwszy się do hotelu o szczelnie zamkniętych okiennicach, skupiliśmy się wokoło skąpych ogni na kominkach i marnych świateł w kinkietach.

Przypadek zdarzył, iż do mego stolika przysiadł się rudy i kościsty kapitan szkocki. Przedstawiliśmy się sobie z energicznym brzękiem ostróg i bardziej energicznem jeszcze „Shake-hand“ czytaj: uściskiem dłoni.

Szkot, władający poprawną francuszczyzną, użył jej przedewszystkiem dla zdobycia za wysoką cenę przemytniczego oryginalnego „whisky“, które wypiliśmy we dwóch bez sody!

Przy tej szlachetnej butelczynie nasłuchałem się pięknych, pełnych poezji i melancholji historyj, legend i bajek szkockich, z których poniższa o głębokim sensie moralnym utkwiła mi szczególniej w pamięci.

* * *

Stary lord, pan na zamku, „Linne“ czując zbliżający się koniec, wezwał do siebie swego syna jedynaka, rozmiłowanego w grze, ucztach i kobietach młodego hulakę. Wiadomo wszystkim było, że w jego rękach starożytny zamek klanu i olbrzymie połacie gruntu ze stuletniemi lasami nie ostoją się długo.

— Przysięgnij na krzyż — rozkazał stary dziedzic swemu spadkobiercy — że cokolwiek się stanie, nie wyzbędziesz się nigdy małej chaty, leśniczówki stojącej w głębi boru. Kiedy bowiem cały świat zwróci się przeciwko tobie, pod tą ubogą strzechą znajdziesz przytułek i wiernego — ostatniego przyjaciela... Oto klucz: miej go zawsze przy sobie.

— Zgoda na wiernego przyjaciela — przemknęło młodzieniaszkowi przez myśl i złożył na krzyż żądaną przez ojca przysięgę, postanawiając sobie w duszy dochować słowa święcie i przechowywać ową ubogą chatę od mchu, oplątaną bluszczem, okrążoną zazębionym żywopłotem z kolców, zarośli i jeżyn, jak zamszoną kurzem i pajęczyną butelkę starego wina francuskiego, ani myśląc wszakże zajrzeć kiedykolwiek do niej.

Kiedy stary dziedzic „Linne“ zamknął oczy na wieki, młody lord opłakawszy szczeremi łzami ojca, jął rządzić się na własny rachunek. Nigdy jeszcze nie widziano takich zabaw, uczt i hulanek w zamku. Magnacka siedziba wrzała życiem dniem i nocą. Pochodnie i kagańce świeciły na zmianę ze słońcem. Piękne damy i wielcy panowie z dziesięciu okolicznych hrabstw nie opuszczali omal pałacu „Linne“ na skutek czego młody gospodarz zmuszony był uciec się niejednokrotnie do kiesy swego intendenta, Johna des Scales, który równie oddany jemu jak jego ojcu, okradał jednego i drugiego na potęgę.

Pan zawiadowca gotów zawsze usłużyć swemu młodemu pracodawcy, nie szczędził mu złota na każde zażądanie, zbierając wzamian podpisy, których lekkomyślny rozrzutnik nie skąpił, kładąc swą herbową pieczęć na każdym podsuniętym mu przez Johna des Scales papierze.

Po trzech latach takiej gospodarki wypadło pewnego pięknego dnia młodemu lordowi odstąpić rodowe swe dziedzictwo, dumę klanu intendentowi Johnowi des Scales. Nie zapomniawszy wszakże o przysiędze danej na krzyż ojcu, wymówił sobie zatrzymanie na własność zapadłej w borze leśniczówki, narażając się na kaskady śmiechu i grad sprośnych drwin obecnych przy tranzakcji.

Podczas kiedy John des Scales objawszy we władanie zamek „Linne“ grał rolę magnata redukując bądź co bądź skalę wydatków, żona zaś jego, napuszona, gruba i jak ćwikła czerwona jejmość udawała „lady“, były dziedzic wielkopańskiej fortuny puściwszy ostatniego „penny“ w całonocnej hulance, z sercem równie co i usta pełnem goryczy wspomniał o swej chacie.

— Ach! — jęknął — ojciec przewidział moje szaleństwa! Zachował mi dach nad głową i... przyjaciela podobno! A no! Zobaczmy go!

Poprzez ostre jak brzytwa trawy z trudem dotarłszy do zieloną pleśnią pokrytej leśniczówki, ostatniem cięciem szpady rozerwał zwoje bluszczu, tamujące drogę do drzwi, wydobył klucz z kieszeni, otworzył chatę i stanął na jej progu, rozglądając się po prostej, pozbawionej mebli izbie o podłodze glinianej; w której pośrodku stał stołek, z sufitu zaś zwieszał się nad nim gruby powróz, zakończony pętlą z wetkniętą weń kartką pergaminu:

Młody lord zbliżywszy się do sznura, wyjął z pętli papier i przeczytał co następuje:

„Twój ostatni przyjaciel“

— Ha! Ojciec miał słuszność! — szepnął lekkomyślny rozrzutnik — nie pozostaje mi nic innego...

I nawykły w grze do zarówno szybkich jak bezpowrotnych decyzyj, stanął na stołku, powiększył pętlę, wsadził w nią głowę i rzucił się w wieczność.

Ocknął się w postawie siedzącej, na glinianej podłodze, w obłoku pyłu i gruzach. Sznur bowiem pociągnął za sobą sufit.

Coś zabrzęczało spadając wraz ze szczątkami wapiennemi. Niedoszły samobójca spojrzał: na ziemi leżał klucz z przywiązaną do niego kartką pergaminu, z której młody lord dowiedział się o znajdującej się w chacie skrytce ze skarbem.

Któż opisze głębokie wrażenie, jakie wszystkie te w piorunującem tempie idące po sobie wypadki wywarły na młodzieniasza! Jak błogosławił pamięć ojca, czuwającego nad nim z za grobu! Dojrzały moralnie, powstał pełen męskich postanowień.

Przewiązawszy dwanaście kies złota wokoło swego rzemiennego pasa wolnym krokiem ruszył do zamku „Linne“, gdzie John des Scales podejmował przednich gości. Służba rozstąpiła się przed młodym lordem, zebrane towarzystwo natomiast, w którem brali udział niejedni z jego „przyjaciół“, wypróżniających przed niedawnym czasem piwnice jego i śpiżarnie, trzebiących jelenie jego i daniele, zajeżdżających na śmierć jego rumaki — zaledwie nań spojrzało.

— Nie mógłbyś pan dać mi trochę... zaczął młody lord półgłosem, zbliżywszy się do Johna.

— Ha! Ha! Ha! — przerwał mu były intendent głośno. — Nie do twarzy ci, jaśnie panie, z żebrzącą miną. Prosisz o pieniądze? Na to, by roztrwonić je? W karty przegrać?

— Widzieliśmy pana przy robocie! dodała pani des Scales szyderczo.

— Nie wtrącaj się! — burknął mąż na nią i, zwracając się do młodego lorda, dodał:

— Jeśli pan głodny jednakże...

— Licz na mnie, przyjacielu! — przerwał mu jeden z młodych baronetów, podchodząc i kładąc dłoń młodemu lordowi na ramię, podczas gdy ten, pełen gniewu, wymawiał intendentowi zrobienie majątku jego kosztem.

— Ależ pańskie dobra są ruiną dla mnie! — obruszył się John des Scales. — Zniewolony byłem do ich kupna! Gotów jestem odstąpić posiadłości te wraz z zamkiem o sto gwinej taniej, aniżeli nabyłem je!

— O sto gwinej taniej? — spytał młody lord z niedowierzaniem.

— Tak jest. O sto gwinej taniej! Jak powiedziałem. Słowo honoru daję!

— Biorę was za świadków, panowie! — odezwał się młody lord do obecnych, wyjmując trzos po trzosie z za pasa i wyliczając przed oczyma struchlałego intendenta i osłupiałych jego gości żądaną sumę na stół.

John des Scales zgarnął rad nie rad pieniądze i poszedł jak zmyty szykować się do opuszczenia zamku, podczas gdy godna jego połowica darła z rozpaczy włosy na głowie.

Młody lord, ściskając dłoń młodego baroneta, dumnym wzrokiem głowy klanu objął swe rodowe dziedzictwo i uśmiech szczęścia opromienił szlachetne jego rysy: oto jest znowu panem swych rozległych włości, których strzec odtąd będzie jak oka w głowie i ma przyjaciela, zawdzięczając go nie fortunie swojej, lecz samemu sobie!

Tłum. Jotsaw.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VII. Niedziela, 8 czerwca 1930 roku. 24

Zjazd polskich towarzystw śpiewaczych.

W dniu 1 czerwca r. b. odbył się w Łodzi licznie reprezentowany zjazd wojewódzki polskich stowarzyszeń śpiewaczych. Udział w zjeździe wzięło około 1.500 osób. Na zdjęciu powyższem widzimy liczne delegacje towarzystw śpiewaczych z całego województwa łódzkiego ze sztandarami przed katedrą św. Stanisława Kostki. Fot. A. Meyer, tel. 108-81